

MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

Seria Charyzmy

SHOUD 1: "Charyzma 1" – prezentowany przez ADAMUSA za pośrednictwem Geoffreya Hoppe

2 sierpnia 2014 r.

www.crimsoncircle.com

Jestem Kim Jestem, Adamus Suwerenny.

Witam na naszym spotkaniu. Tych, którzy tu do nas powrócili, witam ponownie. (Adamus chichocze) Jestem zawsze zdumiony. Zawsze zdumiony. Nie wiem, czy jesteście tak uparci, tak wytrwali czy też nie macie nic lepszego do roboty w sobotnie popołudnie, niż być tutaj, ale witam was ponownie, drodzy przyjaciele.

Jest taki szyld w Klubie Wzniesionych Mistrzów, prawdę mówiąc dokładnie przy drzwiach, a na nim jest napis: „Zrezygnowałem ze wszystkiego, nie oczekując niczego w zamian, oprócz siebie.”

Poza osobowość

Każdy Wzniesiony Mistrz przechodzi rodzaj duchowego dojrzewania, kiedy to rezygnuje ze wszystkiego. Och, nie są to tak zwyczajnie pieniądze czy jakieś dobra, czy samochód, dom, praca, rodzina. Ale kiedy rzeczywiście przychodzi ów moment, tym, z czego naprawdę rezygnujecie, jest to, co wiedzieliście na swój temat - jedno z największych wyzwań, przed jakim wy czy jakikolwiek inny budzący się człowiek, kiedykolwiek stanie, co oczywiście, gdyż zawsze istnieje pragnienie budowania tej osobowości, budowania siebie. Robicie to poprzez takie rzeczy, jak ubranie, praca, status w społeczeństwie, waszą relację ze sobą. Zawsze próbując określić siebie w interesujący i nowy sposób. Jednak ostatecznie to wszystko się wali albo się rozpada, bądź też wyzbywacie się tego z wdziękiem. Z wdziękiem.

I to jest właśnie to, co mam nadzieję będziemy robić w naszej następnej serii, której nazwę podam wam za moment. Hm. (kilka chichotów) Pozwolę sobie na budowanie przez chwilę nastroju oczekiwania.

Ale rzeczywiście chodzi o wykraczanie poza osobowość. Umysł nie potrafi tego pojąć. Nie potrafi. W jakiś sposób próbuje to wytłumaczyć, mówiąc: „OK, będę trochę mniej sobą.” Ale nie da się funkcjonować trochę tak i trochę tak. Umysł powiada: „Uwolnię się od złych nawyków.” No cóż, odkryjecie – i podaję to do publicznej wiadomości – odkryjecie, że w gruncie rzeczy wasze złe nawyki służyły wam całkiem dobrze. To wasze dobre nawyki mnie martwią. (śmiech) Naprawdę. To te zwyczaje, którym ulegacie, uważając, że są słuszne, których bronicie, których się trzymacie... i nawet, kiedy ja próbuję je wam odebrać, nawet kiedy próbuję je z was wykopać, wy się ich trzymacie.

Waszych złych nawyków, oczywiście, nie lubicie, próbujecie się ich pozbyć, próbujecie je pokonać. Stanowią wasze własne pola walki o władzę w waszym wnętrzu – dziękuję ci (do Lindy) – a więc to nie złymi nawykami się martwię. Martwię się waszymi dobrymi nawykami, tymi cegłami, z jakich budujecie poczucie własnej wartości, swoją osobowość.

Jesteście w bardzo zabawnym momencie – ha! dla mnie zabawnym – zabawnym momencie odsuwania się od tego, co nazwalibyście swoją osobowością, swoją tożsamością, i przesuwania ku czemuś, co jest jak wielka otchłań. To nie jest otchłań, ale wy tak właśnie musicie to postrzegać. Tak musicie do tego podejść, gdyż nie wiecie, co będzie dalej. W przeciwnym wypadku wasza osobowość spróbuje to złapać i uformować z tego obraz siebie, jaki jej by się spodobał. A jak już zdążyliście odkryć, taki obraz siebie, jaki chcielibyście uzyskać, jest raczej nieosiągalny... raczej nieosiągalny.

A mimo to próbujecie go osiągnąć. Nadal próbujecie się do niego przymierzać. Powiem wam to teraz – a wiadomość ta jest w sposób oczywisty skierowana do was, a nie do zewnętrznego świata - nie będziecie w stanie go osiągnąć. Tak więc przestańcie próbować. Oto dlaczego w ogóle nie jestem fanem celów i planów oraz programów. One są dla śmiertelników. Ha. (chichoty Adamusa i publiczności) A kiedy mówię o śmiertelnikach, nie mam na myśli fizycznego ciała. Mówię o tych, którzy trzymają się iluzji, że tak powiem, określonego sposobu postrzegania życia i tego, gdzie oni się w to życie wpasowują. I rzeczywiście tym właśnie jest życie tak wielu ludzi – próbą dopasowania się, nieustannym pytaniem: „Gdzie ja pasuję? Jak mam się dopasować?” i tym budzącym strach pytaniem, rozbrzmiewającym przez wieki: „Kim jestem?”

Nigdy więcej o to nie pytajcie. Ach, w chwili, gdy poczujecie, że to gdzieś w was narasta - to pytanie „Kim jestem?” z jakąkolwiek by to było częstotliwością, w jakąkolwiek byście to ubrali formę – gdy tylko poczujecie, że to pytanie w was narasta, weźcie głęboki oddech i powiedzcie „Jestem Kim Jestem. Zamknij się!” (kilka chichotów)

Aktualności na temat Sama

Zacznijmy dzisiejszą sesję od kilku aktualnych wiadomości na temat Sama. (publiczność reaguje: „Ooch!”) Ooch. Sam. (obecne wcielenie Tobiasza)

To już 15 lat istnienia Karmazynowego Kręgu, jak słyszę, i jakby to dziwnie nie zabrzmiało, 15 lat życia Sama. Czy to przypadek? Czy też nie? Nie, ani trochę.

A więc Sam ma teraz 15 lat. Wyobraźcie sobie przez chwilę, jak to było, kiedy wy mieliście 15 lat. To jest to złe, o którym mówiłem wcześniej. (Adamus chichocze i publiczność się śmieje) To takie wyzwanie mieć 15 lat! Jesteście pomiędzy wszystkim, co tylko. Jeszcze nie jesteście dorosłym, ale już nie dziecko. Nie jesteście wystarczająco dorośli, żeby prowadzić samochód, ale wyglądacie głupio jadąc rowerem. (śmiech) Nie macie jeszcze umiejętności czy mądrości, żeby radzić sobie z życiem, ale próbujecie. Słyszę, jak Cauldre podpowiada, że w tym wieku uważał, że wszystko wie, ech, jak wielu z was. Rodzice nie wiedzieli nic. On uważał, że on jest “spoko”, a rodzice ani trochę.

Jednakże to taki dziwny wiek te 15 lat – chłopcy właśnie wychodzą z okresu dojrzewania, miejmy nadzieję, a dziewczyny spoglądają na chłopców w tym wieku i myślą sobie: “Oni są tacy nieopierzeni”. (Adamus chichocze)

I tak oto Sam ma lat 15 i prowadzi bardzo ciekawe życie. Prawdę mówiąc, nie miał jak dotąd zbyt dużo z życia, ponieważ przez wiele, wiele lat był niczym więcej, jak łupiną. Czy możecie sobie to wyobrazić? Bycie po prostu łupiną. Zwyczajnie jak puste kartonowe pudło. Czekające tylko, żeby ktoś coś w nie zapakował i wysłał za pośrednictwem firmy przewozowej. (ktoś chichocze) Dziękuję. Myślałem, (do Lindy), że macie może nagrane jakieś oklaski, albo śmiech, albo...

LINDA: Mogę użyć tabletu.

ADAMUS: OK. Tak więc mamy Sama w wieku 15 lat w tym okresie pomiędzy, jednak przez wiele lat pozostającego tak naprawdę po prostu tą łupiną. Nie napełnioną jeszcze całkowicie energią czy świadomością należącą do niego, do Tobiasza.

Kiedy wreszcie on, kiedy Tobiasz, esencja Tobiasza, zaczęła zajmować to ciało, Sam rozpoczął rozwijanie swojej własnej tożsamości. Jednakże zawsze było w nim to coś, ten opór przed identyfikowaniem siebie, przed rozwijaniem osobowości takiej, jaką wy macie; zawsze było w nim wahanie przed wejściem w coś, co by go zamknęło w jakiejś określonej roli, sposobie bycia czy tożsamości.

Ciekawe będzie odnotować, że podróż Sama jest także waszą podróżą. Całkowicie odmienne w waszym przypadku było to, że nie byliście łupinami, niektórzy się w nie obrócili, ale nie byliście nimi na początku. (śmiech) Nikt z was, oczywiście. Nikt z was. (Adamus chichocze)

No cóż, w rzeczywistości jest w tym nieco prawdy, ponieważ jakaś częśćka was na chwilę odeszła. Jakaś część was odeszła na chwilę i nie żeby cokolwiek innego czy ktokolwiek inny wszedł w to miejsce, ale było to tak dezorientujące, ten czas duchowego dojrzewania, tak dezorientujące, że nie wiedzieliście, co robić. Dosłownie wycofaliście się na jakiś czas.

I właśnie wtedy stwierdziliście, że wasze zasoby, wasz dostatek, nawet wasz zapał, wasza chęć do życia zdawały się zanikać. Nie radziliście sobie z tym. Nie dawaliście rady powtarzać w kółko to samo. Wiedzieliście, że to z wami nie współgra. Wiedzieliście, że to was nie zabiera w miejsca, w jakich chcielibyście się znaleźć, ale nie wiedzieliście, co robić.

To bardzo przypomina przechodzenie przez okres dojrzewania u dziecka. Bardzo podobne do stanu, kiedy nie wie się, co robić z własnym ciałem. Myśli się zmieniają. Wszystko się zmienia. A więc wielu z was się wycofało.

Warto zauważyć, że w gruncie rzeczy próbowaliście wskoczyć głębiej. Próbowaliście aktywować jakąś starą pasję, ale to już zwyczajnie nie działało. Nie działało. Był ten wewnętrzny opór, powiedziałbym, boska inteligencja w was, która stwierdziła: „To się po prostu nie uda.” Wyrzuciliście ręce w górę, można powiedzieć i poddaliście się. Staliście się swoją własną łupiną.

Ciało wciąż reagowało. Osobowość działała na zasadzie autopilota. Była w stanie funkcjonować, rozmawiać. I w pewien sposób, na zasadzie autopilota, wciąż próbowała siebie odbudowywać czy też na nowo siebie identyfikować. Doprowadzało to was do szaleństwa, absolutnego szaleństwa. I wtedy zadawaliście to pytanie, co to prosiłem was, żebyście już nigdy go nie zadawali. Nieustannie zapytywaliście: „Kim jestem?” Wyśliznęliście się gdzieś do jakiejś kryjówki późno w nocy, myśląc, że ja akurat imprezuję we Francji i zapytaliście siebie: „Ale kim ja jestem? Kim jestem? Drogi Boże, drogi ktokolwiek byle nie Adamus, kim ja jestem? (śmiech)

A następnie wymknęliście się do jasnovidza. Wiem, że to zrobiliście. Widziałem to. Wiem, że się tego wstydziliście. Mieliście poczucie winy, czuliście się nędznie, i słusznie. Ale wymknęliście się do jakiegoś wróżbity, medium czy kogoś w tym rodzaju – do kogokolwiek, byle nie do siebie. Do kogokolwiek, byle nie do siebie, żeby kopać w sobie, bo to boli, choć do pewnego stopnia i tak boli. Do pewnego stopnia mogę nawet zrozumieć, dlaczego się wymknęliście, dlaczego mnie okłamywaliście (śmiech) i poszliście po te wróżby, bo zrobiliście to z powodu desperacji. Nie wiedzieliście, co innego można zrobić i myśleliście, że z pewnością ktoś gdzieś musi znać odpowiedź.

I wtedy co się stało? No cóż, znamy tę historię. Nie muszę nawet tworzyć opowieści do Wspomnień Mistrza na ten temat, ale to zrobię. Wymknęliście się do wróżbity i jeszcze bardziej się pogubiliście. Na moment dał on wam kawałek tożsamości. „O tak, byłaś księżniczką w Egipcie.” Cóż, faktycznie byłaś (mówi do kogoś z publiczności), ale nie o to chodzi. (śmiech) Przepraszam, muszę to usunąć - nigdy tego sobie nie przypomnisz (robi gest, jakby zabierał coś z głowy tej osoby). To jak Ludzie w Czerni – zzzt! – i nie pamiętasz. (śmiech) Och, oglądam wasze śmieszne filmy. (Adamus chichocze)

A zatem dano wam czasową tożsamość. Wy sobie ją na powrót zbudowaliście. Przez kilka dni czuliście się całkiem dobrze, aż co się stało? Buuum! Wielki upadek. Wielki upadek. Ale to tak na marginesie. Rozmawiamy o Samie, czy o was? Hmmm. Hmmm.

Tak więc Sam, piętnastolatek, bardzo interesująca sprawa, nigdy tak naprawdę nie zbudował tożsamości. Ktoś powiedział, że Sam jest trochę tępy. Ktoś powiedział, że jest nudny. Ktoś inny powiedział, że Sam jest całkowicie oderwany od ziemi, że z niczym się nie potrafi związać, że zawsze śni na jawie i faktycznie tak było. Przechodził bardzo ważny proces w swoim wnętrzu.

Uczy się różnych umiejętności życia, ale nie za dobrze. Sam, piętnastolatek, nie jest zbyt dobrym uczniem. Nie. Coś jak większość z was. (kilka chichotów) Czwórki uznaje się za całkiem dobre oceny dla niego. To dzień świętowania w domu. Nawet tróje są do zaakceptowania. Nieszczególnie czytany, ale o niezwyklej intuicji.

Kiedy nie kieruje się głową, kiedy zaprzestaje prób pojmowania struktur, wzorców, kiedy przestaje posługiwać się umysłem i logiką, dzieją się rzeczy niewiarygodne. Potrafi rozwiązać każdy problem szybko, prędko. Nie musi znać faktów i liczb.

W wieku 15 lat Sam nie jest zainteresowany pójściem na studia. Prawdopodobnie pójdzie na jakiś krótki czas, ale strasznie go znudzi całe to, cóż, nudne nauczanie, które naprawdę mało ma wspólnego z *prawdziwym* życiem, z prawdziwą radością życia. Nieszczególnie to będzie dobry student, ale obdarzony niesamowitą intuicją, podobnie jak wielu z was.

To, co was różni, to fakt, że Sam nie przechodził tych 20 czy 30 lat programowania, mającego stłumić tę intuicję. Sam pozostał stosunkowo czysty i klarowny. Jego rodzicie, teraz rozwiedzeni, chociaż byli profesorami na uniwersytecie, nie rozumieli Sama. Czy ja mówię o Samie czy o was? Oni naprawdę nie rozumieli go – was – zbyt dobrze, więc w pewien sposób go ignorowali, co dawało mu wiele wolnego czasu dla siebie.

To ciekawe, że w wieku 15 lat Sam znajduje się w końcowym stadium swojego okresu dojrzewania i możemy teraz o nim pomówić więcej. W pewien sposób pozostawiliśmy go samemu sobie podczas tych jego wrażliwych lat dojrzewania. Ale będziemy o nim mówić

coraz więcej, ponieważ on odczuwa tę głęboką łączność z każdym z was, dokładnie tak jak odczuwał to Tobiasz i wciąż odczuwa.

Sam odczuwa tę łączność. Nie wie jeszcze co to jest i nie zależy mu na tym, żeby wiedzieć. Nie zależy mu, żeby wiedzieć o tym czymś, zwanym Karmazynowym Kręgiem i o każdym Shaumbra indywidualnie i o wszelkich detalach, ponieważ on to czuje. I właśnie to jest owym czymś, czemu Sam pozwala wydostawać się z jego wnętrza. On wie, że coś w nim jest.

On wie, że jest to coś, myślę, że można by to nazwać wsparciem, koleżeństwem, akceptacją, współodczuwaniem. On wie, że to coś jest, ale nie wie gdzie dokładnie jest. Jednak nie zależy mu na tym i jest to bardzo ważny element. On nie musi znać szczegółów. Prawdę powiedziawszy, to pozwala mu odczuwać w pewnym niewielkim zakresie tę wspaniałość, albowiem gdyby nagle odkrył ponownie Karmazynowy Krąg i Shaumbrę, to by go zanadto wpędziło w detale. A w tej chwili on odczuwa wspaniałość każdego z was indywidualnie. Taak...

Prawdę mówiąc nie byłbym w ogóle zaskoczony... Cauldre trochę przefiltrowuje to, co mówię, więc zaraz go wyłączymy. A zatem nie będę w ogóle zaskoczony, jeśli Sam zacznie mówić do kogoś z was, łączyć się z kimś z was.

Tego lata pracuje on na farmie i kocha to. Kocha pracować z Ziemią. Nie ma zbyt wielu zwierząt na tej farmie, głównie są tam warzywa i owoce. Ale Sam kocha pracować w takim środowisku, wychodzić z domu, dotykać przyrody, obserwować, jak wszystko rośnie, widzieć piękno życia. Jest z kilkoma przyjaciółmi, którzy zdecydowali się wyjechać z miasta, którzy pracują na farmie, a Sam tutaj właśnie znalazł swoją pasję. Pasję, jakiej nigdy wcześniej nie odczuwał. Swoje Kejko. I nie wypływa ono tak zwyczajnie z roślin, z gleby, czy koleżeńskiej atmosfery wieczorami – on to czuje wewnątrz siebie, czuje, jak coś się w nim otwiera.

Jednocześnie Sam odczuwa sensualność życia. Zaczyna, że tak powiem, odczuwać to bardzo seksualne, piękne doznanie rodzące się w nim. Z niektórymi ze swoich szkolnych kolegów widział – wiele razy – pornografię w Internecie. Nieszczególnie go to zajęło. Prawdę mówiąc akurat jego wprawia to w zakłopotanie, bo on wyczuwa energię emanującą z tego. Wyczuwa, że zachodzi tutaj nadużycie i kradzież energii, a przecież w jego odczuciu w intymności, w seksualności zawiera się tyle piękna, a gdzie ono jest tutaj? Nikt o tym nie rozmawia. Seks jest albo czymś złym albo czymś zakazanym, albo pojawia się w tych pornograficznych materiałach. Tak więc Sam jest bardzo zdezorientowany i zastanawia się, dlaczego o seksie nie mówi się jak o czymś uświęconym, jak o czymś pięknym.

Rzecz jasna, są tacy, którzy tak właśnie mówią, ale generalnie w zbiorowej świadomości temat ten wiąże się albo z poczuciem winy i wstydu, albo z czymś mrocznym i dekadentckim, albo z kradzieżą energii. Te rozważania wraz z pracą na farmie pobudzają go do zastanowienia się, co ma robić dalej w życiu. Bardzo rozwojowy to okres.

Sam jest wysoki i powiedzielibyście, że przystojny, ale co zaskakujące, nie jest już podobny do swoich rodziców, choć wcześniej był. Przechodząc jednak cały ów okres dojrzewania, zrobił coś zupełnie genialnego, coś, o co ja proszę każdego z was, a proszę, byście zrezygnowali z biologii przodków. Nie jest wasza. Jest zapożyczona. Jest odziedziczona.

Tak naprawdę to Sam nie spędził zbyt wiele czasu w biologii przodków. Użył jakichś jej fragmentów, jakichś atrybutów, ażeby móc się urodzić w fizycznym ciele. Ale w okresie dojrzewania przeszedł przez bardzo ciekawe stadium, kiedy zwyczajnie się jej pozbył. Nie wiedział, że właśnie to robi. Jednakże w rzeczywistości, na bardzo wysokim poziomie, uwolnił się od biologii przodków.

Wciąż pozostaje kilka jej śladów, ale Sam nie jest podobny do swoich rodziców – jest bardzo przystojny, wysoki. Oczywiście, zarówno mężczyźni, jak i kobiety coś do niego ciągnie. I to nie z powodu fizycznej seksualności, ale z powodu jego osobowości, lub też, śmiem powiedzieć, braku osobowości.

Sam jest bardzo kochający, bardzo wrażliwy, ale podobnie jak wy przekonuje się, jak mocno różne sprawy go dotykają. Musi się chować. Musi uciekać od nich i dlatego właśnie ta letnia praca na farmie jest dla niego tak zbawienna.

Tak, miał intymne relacje z kobietami. Miał kontakty seksualne, chociaż wciąż jest tak młody, ale odbyło się to w bardzo, bardzo piękny sposób. Inaczej niż w przypadku wielu z was – na chwilę zamknę oczy – ale pomyślcie przez moment, kiedy byliście w tym wieku, nie będąc wyposażeni w odpowiednią wrażliwość i świadomość, nieporadni czy też, och, w wielkim pośpiechu... (Adamus chichocze) Och, OK. Idźmy dalej. (kilka chichotów)

Sam na dokładkę jest bardzo uzdolniony artystycznie, bardzo utalentowany, ale nie znalazł jeszcze konkretnego ujścia dla wyrażenia tego. W sumie więc najlepsze, co mu się przydarzyło w ciągu długiego czasu, był ten letni wyjazd, lato na farmie, gdzie odkryje tyle rzeczy, tak jak wy odkrywaliście będąc w tym wieku.

To tyle aktualności na temat Sama. Pozostaniemy teraz w bliższym z nim kontakcie, gdyż wychodzi on ze swojego okresu dojrzewania

Duchowe dojrzewanie

Gdy mowa o wychodzeniu z okresu dojrzewania, duchowego dojrzewania, czego wielu z was doświadcza, to jest to kłopotliwa sprawa. Wychodzicie z bardzo gęstej osobowości – osobowości, która była budowana przez wiele, wiele, wiele wcieleń – a teraz jest rozpuszczana.

Istnieje opór. Próbujecie się tego trzymać na wiele sposobów. I jakże często, co jak sądzę jest naturalne, chcecie uwolnić jakieś rzeczy na temat siebie, a następnie skupiacie uwagę albo budujecie inne rzeczy na swój temat.

I zasadniczo w rozwoju duchowym, zwłaszcza w tej końcowej części procesu dojrzewania, uświadamiacie sobie, że wprawdzie uwolniliście się od pewnych rzeczy, ale jednocześnie przypomina to obieranie cebuli z kolejnych warstw, kolejnej skórki, obieranie jej z kolejnej i kolejnej i kolejnej. Dochodzicie do punktu uświadomienia sobie, że nieustannie zdejmujecie i zdejmujecie kolejne warstwy, aż pytacie wreszcie: „Kiedy to obieranie z kolejnych i kolejnych warstw się skończy?”

Kiedy naprawdę dotrzecie do tego punktu i naprawdę będziecie mieli dość tego nieustannego obierania, kiedy będziecie tym śmiertelnie zmęczeni, wówczas to, można powiedzieć, po prostu wybuchnie, rozpuści się, zdezintegruje, zniknie.

Ten proces budzi strach, ponieważ, znowu, większość z was zaczyna myśleć... są dwa poziomy, które się pojawiają. Pod spodem niejako tkwi owo pragnienie, wy nazywacie to duchowością, ale chodzi o pragnienie zrozumienia Siebie czy Boga, o odkrycie prawdziwego Siebie. Zawsze był w was ten podskórny prąd, ale wciąż nie rozumieście, co to tak naprawdę jest. Nie za bardzo potrafiliście... Nie byliście w stanie tego wyartykułować. Nie byliście zdolni powiedzieć: „No cóż, tam w samym rdzeniu mnie jest to głębokie pragnienie.” Było to wyrażane na innych poziomach, zwłaszcza na poziomie mentalnym, poprzez stwierdzenie: „Mam dość swojego życia. Chcę czegoś, co to zmieni” albo ”Chcę, żeby sprawy przyjęły lepszy obrót.”

Z kolei na innym poziomie domagaliście się: „Chcę być bardziej zamożny. Chcę być młodszy. Chcę być bystrzejszy. Chcę osiągać moje cele.” I to zachodzi właśnie tutaj na powierzchnię, podczas gdy pod spodem tkwi to głębokie pragnienie autentycznego poznania siebie w konkretny sposób. Te dwa nurty pozostawały w konflikcie w wielu punktach, ponieważ osobowość nie chce zobaczyć, jak ulega zniszczeniu. W żadnym wypadku. Osobowość chce siebie doskonalić. Przez całe wcielenia była programowana, że ma siebie doskonalić – programowana i programowana, żeby doskonalić waszą inteligencję, doskonalić stan posiadania, doskonalić wasz wygląd, doskonalić zdolność pozyskiwania przyjaciół i zjednywania sobie ludzi i wszystkie temu podobne rzeczy. Tak więc osobowość, tożsamość, nie potrafi pojąć faktu, że ma zniknąć.

A jednak wciąż pod spodem coś mówi: “Alleluja! Już czas. Kiedy to się wreszcie stanie? Kiedy wydostaniemy się z tej szarady, w którą gramy? Kiedy wreszcie zaprzestaniemy tych gier i staniemy się autentyczni?”

No a wtedy umysł włącza się w te rozważania i powiada: „O tak, autentyczność. O to chodzi.” Albowiem wasz umysł coś wyczuwa, osobowość coś czuje: „taak... autentyczność.” I próbuje być autentyczna, i - nie potrafi. (ktoś chichocze) Nie potrafi. Do pewnego stopnia to może być śmieszne, ponieważ próbujecie być autentyczni w czymś, co absolutnie nie jest autentyczne. Nie to, żeby było złe, ale nie jest autentyczne. To nie jest to, czym naprawdę jesteście.

Ciało świetliste

Wczujcie się w siebie teraz. Wczujcie się w siebie, wczujcie się w wasze ciało, w wasze myśli, w waszą jaźń. To, co jest na powierzchni, co przedostaje się do innych, co jest projektowane – nie to, co naprawdę zawiera się wewnątrz, ale to co jest projektowane na zewnątrz – to stara biologia. My tymczasem pracować będziemy nad ciałem świetlistym. Właściwie to nie będziemy bynajmniej pracować. Będziemy przyzwalać na ciało świetliste.

Macie takie podejście... wiem, że wielu z was jest naprawdę sfrustrowanych, ponieważ – zwróćcie na to szczególną uwagę – ponieważ próbujecie budować swoje ciało świetliste z poziomu waszego starego, ludzkiego umysłu, a te dwie rzeczy nie współpracują ze sobą zbyt dobrze. Próbujecie użyć swojej osobowości, koncepcji swojego umysłu na temat tego, czym powinno być ciało świetliste i w ten sposób je wprowadzić. Wszystko, co w ten sposób osiągniecie, to jest zaszkożenie waszemu staremu ciału. Wywołujecie konflikt w waszym starym ciele, ponieważ myślicie poprzez nie.

Macie takie wyobrażenie, że oto będziecie się unosić jakieś pół metra nad ziemią i będziecie jaśniejący i nieco rozmazani, jak neonowe światło w mglistą noc, co to nagle robi *bzzzt! bzzzt! bzzzt!* (śmiech) To nie ma z czymś takim nic wspólnego! Nic. A więc zanim będziemy w stanie zrobić coś więcej z ciałem świetlistym, pozbędziemy się wielu wyobrażeń na jego temat.

To interesujące. Jest w was wewnętrzny konflikt. Mówicie: „No cóż, taak, ale ja po prostu tak bardzo pragnę tego ciała świetlistego. Jestem zmęczony tym ludzkim ciałem. Z każdą minutą robi się starsze i cięższe, i coraz bardziej niezrównoważone.” Tym, co odczuwacie na bardzo głębokim poziomie – i dlatego właśnie mówiłem o Kejko, o wewnętrznej pasji – jest ten płonący wewnątrz ogień. Mówiłem o nim w poprzednim miesiącu dlatego, że właśnie Kejko, ta pasja, to niewytłumaczalne, ta nieznaną wewnętrzną wiedzę, jest tym, co wprowadza ciało świetliste.

A wtedy wasza głowa przejmuje władzę nad tym i podaje wszelkie możliwe powody, dla których chcecie mieć to swoje ciało świetliste, a ja wiem, że niektórzy z was zaczynają już pisać książki o ciele świetlistym, choć nie mają pojęcia, czym ono jest. I zwyczajnie wprowadzicie tylko w błąd innych ludzi swoim niewłaściwym postrzeganiem ciała świetlistego. Dojdziemy do tego, i dojdziemy do tego niezależnie od was, ponieważ gdzieś

głęboko jest wewnętrzna wiedza o tym, że ta biologia naprawdę nie jest wasza. Tak więc pozbadźcie się wszelkich trików i wszelkich chwytów oraz tego wszystkiego, co myśleliście umieścić w tej zamierzonej przez was książce oraz przekazać na zajęciach, jakie zamierzaliście poprowadzić na temat ciała świetlistego. Odłóżcie to na jakiś czas, zanim naprawdę nie zrozumiecie, czym jest ciało świetliste, zanim naprawdę nie zrozumiecie i nie poczujecie Kejko – tego płonącego, płonącego, płonącego pragnienia.

Ten płomień Kejko, jak powiedziałem, kiedy już w nim jesteście, kiedy na niego zezwalacie, jest chłodnym płomieniem – „chłodnym” w sensie takim, że was nie spali. To ogień transmutacji, a prawdziwy ogień transformacji czy alchemii płonie chłodnym płomieniem. Ale jeśli stoicie na zewnątrz i próbuje nim manipulować, próbuje przy jego pomocy udoskonalać swoją aktualną osobowość, będzie przypalać jak ogień piekielny. Mam na myśli piekło, prawdziwe piekło. Będzie bardzo parzyć.

Tak więc chodzi o wejście w tę pasję i przyzwolenie na nią. Ale znów odchodzę od tematu. Hm.

A więc to ciało świetliste i wasza biologia – to się stanie naturalnie. Czy to rozumiecie? To się dzieje naturalnie. To właśnie odczuwacie. Dlatego odnoszę się do Sama teraz, stwierdzając, że Sam nie jest zbyt bystry, ale, och, jest mądry, ma intuicję działającą natychmiast, czy jak to zechcecie nazwać. On nie myśli, on przyzwala.

Poza tożsamość i uwiarygodnienie

A więc kiedy okres waszego duchowego dojrzewania zbliżał się do końca, równocześnie podejmowaliście próbę udoskonalania i rozwijania osobowości. I znowu odwołam się do tego, co już powiedziałem o powodach, dla których nie jestem zwolennikiem robienia planów, programów i stawiania celów. Wszystko czym to skutkuje jest wzmacnianie czy zagęszczanie waszej osobowości. A tak wielkie jest pragnienie u ludzi, żeby to właśnie robić – identyfikować siebie jako coś, identyfikowanie siebie z czymś. Dlatego też tworzą się grupy znajomych, przyjaciół, podobnie myślących osób. Należą do klubów i towarzystw, żeby móc się z nimi identyfikować. Nieustannie próbują siebie udoskonalać.

No cóż, będziemy siebie uwalniać, a to może budzić strach. Mieliście wiele w tym względzie doświadczeń do tej chwili. To może budzić czasami strach - uwalnianie tego czegoś, zwanego osobowością.

Ale osobowość, czyli coś, z czym się identyfikowaliście, z czym byliście połączeni, do czego przynależeliście straciła swoją ważność. Jakże często zdajecie sobie sprawę, co się dzieje, kiedy ludzie muszą siebie uwiarygodnić – no wiecie, wychodząc na zewnątrz w codziennym życiu nieustannie jesteście „unieważniani” przez różne rzeczy – stąd też nieustannie

próbujecie siebie uwiarygodnić. Próbuje umieścić różne elementy na swoich miejscach, a te elementy „kim jestem” – a jesteście matką albo jesteście ojcem, jesteście szefem albo taksówkarzem, jesteście w takim wieku albo w takim, jesteście bystry, jesteście głupi – nie mają znaczenia. Kiedy coś sobie przypisujemy, nie ma wielkiej różnicy między stwierdzeniem „jestem bystry” i „jestem głupi”. To tylko służy owemu samookreśleniu czy identyfikacji oświadczającej „miałem złe dzieciństwo”, „miałem dobre dzieciństwo”, „jestem przystojny”, „jestem brzydki”. To wszystko uwiarygodnienie, nawet jeśli jest negatywne.

To są te haczyki, które doczepiacie do rzeczy, żeby siebie zidentyfikować. A im bardziej siebie identyfikujecie, tym bardziej siebie przywiązujecie do innych rzeczy, dzięki czemu tym lepiej się czujecie. Jednakże to się zaczyna zużywać, a wtedy wymyślcie jakiś nowy plan, program, cel czy cokolwiek.

Nie zrozumcie mnie źle. Wspaniale jest wyrażać tę kreatywną istotę, jaką jesteście. Jednakże czasami te plany i programy nie stanowią sposobu ekspresji, ale są raczej sposobem uwiarygodniania siebie albo czasami sposobem rozproszenia uwagi i odwrócenia jej od siebie prawdziwego.

Będziemy teraz wchodzić w piękny czas prawdziwego uwalniania osobowości. Nie mówię o zabiciu osobowości czy unicestwieniu jej, ale o uwolnieniu wszystkich tych łączących punktów, tych punktów, określających, kim jesteście.

Prawdopodobnie zauważyliście, że ostatnio zdarza się wam mieć bardzo interesujące, intensywne, dziwne sny. Próbuje znaleźć w nich jakiś sens, a one w ogóle nie mają sensu. Nie są to prorocze sny. Nie są o tym co się wydarzy w świecie, co się przydarzy wam. Są to dosłownie sprawy, dziejące się w waszym życiu.

Poprzez ten proces usiłowań, by uwiarygodnić swoją tożsamość, tworzycie tylko coraz więcej aspektów, a już macie ich wiele. Jednakże wciąż tworzycie nowe.

No i to jest właśnie interesujące. Bardzo jest ważne rozumienie aspektologii, ale ona też doprowadza do takiego momentu, że zaczynacie mieć obsesję na jej punkcie. I w przeciwieństwie do tego, co Tobiasz powiedział na początku, próbujecie kontrolować te aspekty, jakby były gromadą szczeniąt albo jakby były waszymi dziećmi.

Bądź też boicie się ich, jakby posiadały więcej władzy od was albo jakby ich istnienie było bardziej rzeczywiste od waszego. Bardzo ciekawe, a szczególnie interesująca będzie duchowa, psychologiczna dyskusja o tym, jak rozumienie aspektologii kreuje tak naprawdę więcej chwilowych aspektów i wytwarza, powiedziałbym, strach przed aspektami albo też istota tworząca je – wyobraźcie to sobie, byłby z tego dobry film science-fiction albo książka – istota tworząca je zaczyna rozumieć, że aspekty, jakie posiada, same z siebie wyposażają we władzę lub nadają większą żywotność jednemu z aspektów lub wielu aspektom. Inaczej

mówiąc: „Moje ciemne aspekty są potężniejsze, bardziej żywotne ode mnie.” I tak się dzieje. Widziałem to u wielu z was. Nie będę nikomu patrzył w oczy. Patrzę w kamerę. Widziałem jak to się wydarza. Nadajecie więcej istnienia, więcej autorytetu, więcej tożsamości pewnym aspektom, jakby były bystrzejsze od was albo bardziej uzdolnione od was lub utalentowane. To ciekawe zjawisko, ponieważ to wy jesteście tą istotą twórczą, która stwarza każdy z tych aspektów.

Być może jest w tym ukryte pragnienie czy nadzieja, że któryś z nich będzie lepszy od was. Co dałoby się wyrazić na przykład tak: „Boże, mam nadzieję, że jest coś lepszego niż to, a więc jest może aspekt, który jest wspanialszy ode mnie”, albo wręcz w sposób wypaczony i wykrzywiony: „Jest potężniejszy ode mnie. Tak ciemny, że jest większy ode mnie”. Pewnego rodzaju wykrzywione życzenie, żeby było coś większego niż wy, ponieważ nie jesteście szczęśliwi z tym swoim ja. No cóż, ponieważ to jest osobowość, która nie jest wasza.

Łatwo jest zrozumieć, kiedy mówię, że to ciało nie jest wasze. Wy wtedy odpowiadacie: „No cóż, u diabła, tak! Jestem podobny do mojej matki. Nie chcę być podobny do mojej matki. Chcę być podobny do mojego ojca.” A zatem przypomina to kręcenie się psa wokół własnego ogona, kiedy mówimy o uwolnieniu biologii przodków. „Cóż, do cholery. Najwyższy czas.” Ale ja powiadam, że jest to najwyższy czas także na to, żeby uświadomić sobie, że ta osobowość nie jest tak naprawdę wasza. Niesamowite. Oczywiście, umysł się natychmiast włącza i pyta: „A więc czyja ona jest?” Niczyja. To nie jesteście autentyczni wy. To nie jesteście wy prawdziwi.

Czułem, słyszałem, jak zadawaliście sobie ostatnio pytania, a jedno z najważniejszych, jakie sobie zadaliście brzmiało: „Czy ja jestem autentyczny? Czy jestem prawdziwy?”

Kiedy byliście młodszy, zwłaszcza ci z was, którzy mają religijne wychowanie, pytaliście: „Czy jestem dobry czy zły?” Albo jeśli wierzyliście w Świętego Mikołaja również pytaliście: „Czy jestem dobry czy jestem zły?” Teraz zastąpione ono zostało pytaniem: „Czy jestem prawdziwy? Czy jestem sam dla siebie autentyczny?” No cóż, oczywiście, że nie! Oczywiście, że nie.

Chciałbym, żebyście się przyjrzeni swojej osobowości. Mówię o fasadzie. Mówię o witrynie, wystawie sklepowej. Nie mówię o zapleczu. Do tego dojdziemy później. Mówię o fasadzie, jaką sobie nałożyliście. Na czym jest oparta? No cóż, częściowo na waszym wychowaniu, inaczej mówiąc, na środowisku, waszych rodzicach, waszym rodzeństwie i waszych nauczycielach. Na tym jest oparta. Nie jest tak naprawdę wasza.

Wasza osobowość zbudowana jest w oparciu o mnóstwo reakcji na sytuacje w przeszłości, których tak naprawdę nie postrzegacie w całej ich istocie. Mówiliśmy o tym wielokrotnie. Widzicie zaledwie okruch tego, co się wydarzyło w przeszłości. Ale wy bierzecie ten okruch i

włączacie go w rozwijanie swojej osobowości, włączacie w swoją jaźń, a potem to adaptujecie i mówicie: „Cóż, to jestem ja.”

Bierzecie to, co wam się przydarzyło w życiu i zwyczajnie to akceptujecie bez zrozumienia tak do końca, co się właściwie stało czy też bez, powiedziałbym, wydobycia mądrości z tego. Bez odsunięcia na bok strachu, detali, traumy i wszystkiego innego i po prostu wydobycia mądrości. Mamy wiele mądrości do wydobycia tutaj. A wy przyswajacie sobie rzeczy, które wlatują tutaj z zewnątrz. Newsy – przyswajacie je sobie jako swoje własne.

I, tak przy okazji, cały ten proces, przez który przechodzicie – dziękuję ci, Marty, za sygnał. On ziewnął – „Aaach...” – cały ten proces was męczy i nudny jest jako temat do rozmowy. Czy nie wolelibyście sobie raczej pośpiewać? Bo to was męczy, więc zastanawiacie się, że cały ten rozwój osobowości zmierzający teraz ostro w dół ku wykolejeniu się tej osobowości, przypomina wam okres waszego dojrzewania. Pamiętacie, jak to było, kiedy mieliście lat 13, 14, 15? Ciągle wam było za mało snu. Także jedzenia nigdy wam nie było za dużo, jednakże snu ciągle wam było mało. Zawsze zmęczeni, czujący się anemicznie, ciągle jakby bez energii, oprócz okazjonalnych wybuchów energii wywoływanych myślami o seksie lub seksualnymi doświadczeniami. Ale poza tym było to... (kilka chichotów) Bardziej do chłopców mówię. Chłopcy się śmieją. Mężczyźni. Powinienem powiedzieć mężczyźni.

Tak więc w tej chwili jesteście bardzo zmęczeni i co w związku z tym robicie? Mówicie: „Oooh. Po prostu się starzeję.” I dalej co robicie? To wręcz klasyka. (ktoś mówi: “Śpimy”) Śpicie. Nie. Mówicie: “Co jest ze mną nie tak? Ech. Co jest ze mną? Potrzebuję więcej ćwiczeń, bo słyszałem w wiadomościach albo też słyszałem jak jakiś lekarz mówił ‘więcej ćwiczeń’”. Prawdę mówiąc, nie potrzebujecie ćwiczeń. Szczerze. Wchodząc w ciało świetliste przekonacie się, że wszystkie te ćwiczenia to bzdury. Naprawdę. (brawa publiczności) Nie, naprawdę bzdury, no ale wy słyszeliście gdzieś: „Muszę ćwiczyć i muszę to robić przez tyle godzin w tygodniu i to jest...” ojej! Cóż za uprzykrzanie sobie życia!

A wtedy wy mówicie: “No to muszę się inaczej odżywiać i...” Sami widzicie, co wy robicie. Wytwarzacie wszystkie te atrybuty budujące osobowość. A więc nie. Jesteście zmęczeni, bo przechodzicie okres duchowego dojrzewania. To bardzo wyczerpujący proces. Uwalniacie się od całego tego chłamu, który zgarnialiście przez długi czas, a który nie jest wasz. To nie jest wasza osobowość.

Kiedy wrócicie dziś do domu, albo kiedy obudzicie się jutro rano, popatrzcie w lustro, bo to ciało nie jest wasze. A ta osobowość? Powinniście za chwileczkę krzyczeć z radości, bo ona nie jest wasza! (śmiech) Dzięki Bogu! Nie jest. Nie jest.

To z kolei rodzi wiele kwestii. Co albowiem w takim razie *jest* waszą osobowością? No cóż, dlatego właśnie mówiłem w poprzednim miesiącu o Kejko. Pasja. A po drugie, nie musicie się już dłużej utożsamiać z różnymi rzeczami. Nie musicie mówić: „Jestem mężczyzną w

wieku 42 lat, mam 1,80 wzrostu i mam takie to a takie wykształcenie.” Te rzeczy nie są ważne. Naprawdę nie są. Nie są ważne tam, dokąd zmierzamy.

Składają się na grę, która służy zabawie, kiedy uświadomicie sobie, że to po prostu zabawki. To tylko gra służąca zabawie. Dzięki temu możecie uprawiać prawdziwe aktorstwo, odgrywając kogoś, kim akurat chcecie być, a następnie wychodząc z tej roli. Jednakże teraz nie wierzycie w to, że gracie. Wierzycie, że to jest prawdziwe. Próbujecie odnaleźć więcej autentyczności. Wciąż słyszycie, jak wyłania się ona z głębiej położonych części was: „Czy jestem autentyczny? Czy jestem prawdziwy? Czy jestem szczerzy?” To się pojawia wciąż i wciąż. Nie jesteście. Zupełnie nie jesteście. I to jest dobra wiadomość.

Pozostawia to wielką, pustą przestrzeń. Coś jak: „Łał, i co ja mam robić? Czym ja to wypełnię? Jak stanę się sobą?” Czyż to nie interesujące w całym tym dążeniu do bycia sobą, że zabierzemy wam was, żebyście mogli naprawdę zrozumieć, kim jesteście? Tak wiele z tego jest po prostu fasadą.

Och, są w tym i wspaniałe rzeczy! Nie zrozumcie mnie źle. Wspaniałe rzeczy, ale musicie sobie zdać sprawę z tego, że to tylko gra. To kreatywność w działaniu. Musicie wyjść poza próbę udoskonalenia swojego małego ja, tego ciała czy tej osobowości czy tego umysłu.

Nowa seria

To powiedziawszy chcę wyznać, że wiele czasu spędziłem zastanawiając się, jak nazwać naszą następną serię. Przyjrzałem się temu, dokąd zmierzamy, co będziemy robić w tej nowej serii. Przez chwilę miałem ochotę nazwać ją Serią Miłości, i... (ktoś mówi: „Hmmm”) Hmm. I poprowadzić w niej ku miłości do Siebie. Miłość, takie piękne doświadczenie. I...tak, zapisz to proszę na naszej liście „Do zrobienia”. Nie, nie tam.

LINDA: Nie ta lista?

ADAMUS: Nie, na *twojej* liście “Do zrobienia”. Proszę, potrzebujemy tego – Księga Miłości. Księga Miłości.

LINDA: Oczywiście.

ADAMUS: Miłość, po raz pierwszy doświadczona tutaj, na tej planecie. Bóg, Duch, nic nie wiedział o miłości, dopóki wy jej nie doświadczyliście. Tyle się mówi o tym, że „Bóg jest miłością”. Bóg nie miał zielonego pojęcia o miłości. Jak mogłoby to być możliwe, skoro jej nigdy nie doświadczyła (Adamus używa formy żeńskiej “she” czyli “ona” - przyp. tłum.), dopiero przez ciebie i przez ciebie. (wskazuje osoby na sali)

Tak więc myślałem o Serii Miłości, ale to trochę banalne. Zbyt łatwe. Taak... chciałem, żeby to miało w sobie głębszy wymiar. Ale, oczywiście, będziemy mówić o miłości, jednak nie tej starej miłości wyrażanej przez osobowość, która twierdzi, że kocha kogoś innego, bo to nie jest miłość. (Linda przykleja Adamusowi do marynarki kartkę samoprzylepną, publiczność chichocze, kiedy on spogląda na kartkę i oddaje ją Lindzie) OK, zatrzymaj to.

Księga Miłości. Proszę, przypominajcie o niej Lindzie. Za każdym razem, kiedy ją zobaczycie, uściskajcie ją i powiedzcie: Księga Miłości! (jeszcze więcej chichotów)

A więc chciałem tę serię nazwać Serią Miłości, ale pomyślałem, że to zbyt łatwe. Zbyt banalne. Chciałem ją też nazwać Serią Ciała Świetlistego, ponieważ będziemy...

LINDA: Czy chcesz, żebym to zapisała tutaj? (nowy rodzaj elektronicznego urządzenia zapisującego)

ADAMUS: Jeszcze nie. Och. Przypuśćmy, że nazwiemy ją Serią Ciała Świetlistego. Ale, pomyślałem, i tak będziemy rozmawiać o ciele świetlistym. Będziemy budować ciało świetliste. I, och, podczas gdy powiada się, ile to będzie zabawy i że będzie wspaniale, to jednak będzie to trudne, jeśli nie weźmiecie głębokiego oddechu i nie przestaniecie nad tym pracować, jak również nie przestaniecie mieć oczekiwań. Otrzymacie to w sposób naturalny. Taak...

Tak więc pomyślałem, nie, nie chcę nazwać jej Serią Ciała Świetlistego, ponieważ wzbudzi to dziwne oczekiwania. Każdy przypuszcza, że stanie się piękny i sexy oraz młodszy. I choć tak może się stać, nie powinno to być tym prawdziwym... taak. (kilka chichotów) Czemu nie? Ale czy to jest prawdziwa przyczyna dążenia do tego? (kilka osób powtarza: „Nie”) Nie. Teraz mówicie nie, ale ja znam prawdziwy... tak. (śmiech)

Ale my będziemy badać ciało świetliste, jednak pomyślałem: nie, to pośle mylny sygnał i przyciągniemy wówczas... do cholery, ściągniemy na powrót ludzi, których wyrzuciliśmy! (wiele śmiechu)

LINDA: Taaak! Przystopuj!

ADAMUS: Nie, nie, nie, nie, nie. Nie. Nie róbmy tego. Zbyt daleko już zaszliśmy.

Tak więc rozważałem tę kwestię. Skonsultowałem się nawet z innymi w Klubie Wzniesionych Mistrzów i powiedziałem: „Tak, pora na nową serię z Shaumbłą. Przyglądam się kilku różnym rzeczom. Nie mówię nawet o tym jeszcze Cauldre’owi czy Lindzie. Lecz jak... och, jaką mam nadać nazwę tej serii?” Usłyszałem kilka sugestii, a być może ktoś z was ma jakąś sugestię. Jakież sugestie?

(chwila ciszy)

Och, nikt nie ma odwagi! (Adamus chichocze) Nikt poza Petem. Pete, jakbyś ją nazwał?

PETE: Seria Przyzwalania...

ADAMUS: Przyzwalania.

PETE: ...na moje Wzniesienie.

ADAMUS: „Seria przyzwolenia na moje Wzniesienie”. Ech, niezłe.

LINDA: Mm hmm. Och, och! Następny.

ADAMUS: Brakuje temu jednakże szczypty ostrej przyprawy, no wiesz. Myślę, że w pewnym sensie jesteśmy teraz zmęczeni przyzwalaniem. To brzmi jak: „O cholera, znowu!” Taak, ale...

PETE: No cóż, mówiłeś wcześniej o przyzwalaniu.

ADAMUS: No tak, wcześniej tak, aż się tym zmęczyliśmy! (śmiej)

PETE: Och! Może ty, bo ja nie. OK.

ADAMUS: Taak... więc jak byście ją nazwali?

SUE: “Podróż ku mojemu oświeceniu.”

ADAMUS: Cała seria o twojej podróży ku oświeceniu”? Tylko twojej?! (śmiej) Czy mamy spędzić rok rozmawiając o twojej podróży? Nie sądzę.

SUE: Jednak każdy by to wziął do siebie.

ADAMUS: “Podróż ku mojemu oświeceniu”. Taak, no wiesz...

SUE: Albo po prostu Seria Oświecenia.

ADAMUS: Oświecenia. Taak...

SUE: Tak.

ADAMUS: Czy nie robiliśmy już tego albo też...

SUE: W pewnym stopniu to nudne.

ADAMUS: Taak...

SUE: W pewnym stopniu.

ADAMUS: Nie, my tam jednakże docieramy. Docieramy tam. To jest... Cauldre mi mówi, że powinienem... nie ma złych pomysłów.

SUE: OK.

LINDA: Oooch! (publiczność odpowiada także: "Oooch!")

ADAMUS: Docieramy tam.

LINDA: Słuchając, taak..

ADAMUS: Co jeszcze? Jakież inne pomysły? Nie, to nie jest złe. To tylko w pewnym sensie... jaki będzie następny krok? Jaki... szuuu!!!

SUE: No cóż, z tego, co nam mówisz to jest...

LINDA: Zaczekaj, zaczekaj, zaczekaj! Mów do mikrofonu, żeby ludzie mogli usłyszeć.

SUE: Mówisz nam, że będziemy przechodzić oświece... staniemy się ciałem świetlistym? Czy tak?

ADAMUS: Tak.

SUE: A więc...

ADAMUS: Możliwe, że tak. Cóż...

SUE: Możliwe.

ADAMUS: Taak.

SUE: Jednakże nie będziemy się unosić i bzyczeć? (śmiej)

ADAMUS: Po prostu... czy chcesz to zrobić teraz? Zwyczajnie, żeby mieć to za sobą? (więcej chichotów) Masz do dyspozycji całą scenę. Puścimy jakąś muzykę. Zorganizujemy jakieś...

SUE: Nie, nie, nie. Nie będziemy tego robić.

ADAMUS: No cóż, mogłabyś.

SUE: *Ty* mogłbyś.

ADAMUS: (chichocze) Nie z tym czanelerem! (śmiech)

SUE: Och!

LINDA: Oooch! Oooch! Co to miało znaczyć? Oooch!

ADAMUS: Konflikt wewnętrzny. On mnie próbuje wypchnąć!

LINDA: Oooch! Auuuu! Łaaa! (śmiech, bo Adamus robi zabawne gesty i miny jakby walczył z Cauldrem)

ADAMUS: Pffffzzz! Jestem z powrotem! (więcej śmiechu) Zostaję w środku. Nie może mnie wypchnąć. Ech. Następny. Następny.

Seria. Jakbyście nazwali tę serię?

LINDA: Mofo.

ADAMUS: Seria Mofo.

MARTY (Mofo): „Zacznijmy wreszcie tę cholerną serię”! (śmiech i brawa publiczności” Czy to ma w sobie wystarczająco dużo ostrej przyprawy?

ADAMUS: Podoba mi się to.

MARTY: Ma w sobie wigor, ha?!

ADAMUS: Podoba mi się to. Taak, to jest dobre.

MARTY: Taak.

ADAMUS: Ale musimy to nieco skrócić. Podaj to w dwóch, trzech słowach.

MARTY: „Zróbmy to wreszcie!”

ADAMUS: „Zróbmy to wreszcie!” (śmiech) Taak, możemy przyciągnąć tym wezwaniem niewłaściwych ludzi.

MARTY: To prawda. Rzeczywiście, taak.

ADAMUS: Taak. Taak.

MARTY: Nie chcemy się cofać!

ADAMUS: Taak. Chcemy publiczności z charakterem, jeśli wiesz, co mam na myśli.

LINDA: Skończyłeś z nim?

ADAMUS: (chichocze) Tak. Następny. Jeszcze jakieś pomysły zanim wyjawię mój? Tak, jaką byście nadali nazwę?

ALAYA: Trudno coś wymyślić po czymś takim jak „Zróbmy to wreszcie!”

ADAMUS: Taak, taak!

ALAYA: Seria Inicjacji.

ADAMUS: Inicjacji w co?

ALAYA: Inicjacji jeszcze bardziej w siebie.

ADAMUS: Taak. Właściwie niezłe, a nawet można rzec dobre, ale tyle inicjacji ma miejsce każdego dnia w biznesie New Age... Prawdę powiedziawszy, to akurat teraz ktoś pośrodku Oceanu Spokojnego inicjuje otwarcie jakiegoś portalu, który jest wypełniony rybami i niczym więcej. (śmiech) Ale oni myślą, że coś otwierają. Co mi się jednak w tym podoba to samoinicjacja, którą, wydawałoby się, więcej ludzi mogłoby robić, ale nie robią.

LINDA: Oooch!

ADAMUS: Zawsze inicjuje się coś innego.

Ta biedna planeta – jeśli mógłbym wyrazić swoją własną opinię – ta biedna planeta z tymi wszystkimi pracownikami światła krzątającymi się wokół i odbywającymi ceremonie inicjacji wszystkiego, od palm kokosowych poczynając na skałach kończąc i robiącymi tym podobne

rzeczy – zostawcie Gaję w spokoju! Proszę! Przestańcie inicjować. Wiecie, inicjowanie jest jak paskudzenie wszędzie dookoła.

I, no wiecie, inicjowanie, inicjacja, święte inicjacje i wszystko inne stosowane jest w charakterze rozpraszacza. Ogromnego rozpraszacza, żeby nie musieć dokonywać samoinicjacji.

ALAYA: Samoinicjacji.

ADAMUS: Taak. Tak więc w pewnym sensie nawet mi się to podoba, jednakże musimy to sprecyzować. Czy chodzi o inicjację dotyczącą czegoś innego, czy dotyczącą tylko siebie i niczego więcej. Ale wtedy nikt nie będzie zainteresowany, ponieważ oni właśnie chcą iść gdzieś i inicjować coś. Tak. Dobrze.

LINDA: Ale to daje poczucie ważności.

ADAMUS: Tak, następny.

SHAUMBRA 1 (mężczyzna): Użyj zaproponowanego przez ciebie słowa Kejko. (wymawia je „Kaj-ko”)

ADAMUS: Kajko. (Adamus powtarza tę błędną wymowę) Kajko wywołuje negatywne skojarzenia. To jest Kejko.

SHAUMBRA 3: Kejko.

ADAMUS: (chichocze) Z “Kaj-ko” kojarzy się coś niezbyt kulturalnego. To jest właśnie powód, dla którego nie chciałem nazwy Kajho, żeby nikt - ahem, Linda – nie przetworzył tego w coś jak „seria czegoś-ho innego” (kilka chichotów) Ale podoba mi się to i prawdę mówiąc myślałem też o tym, zarówno jak o kilku innych rzeczach. I gdybyśmy tu mogli wnieść tablicę do pisania... (Linda podchodzi do podium, gdzie znajduje się iPad) Nie, tablicę do pisania.

LINDA: O, tę dużą, brzydką rzecz?

ADAMUS: A co to jest?

LINDA: Mała tablica do pisania. No dalej!

ADAMUS: Ale jak... jak ja miałbym... o słodka Matko Jezusowa! Ona pisze na... Eech! Ooch! Nie mogę się doczekać, żeby powiedzieć o tym Wzniesionym Mistrzom. Jestem w

niebie. Tylko popatrzcie, co my tutaj mamy. Cóż za urządzenie. Cóż za narzędzie. Czy możemy to pokazać?

LINDA: Pokażemy to na ekranie.

JOHN (K): To nie jest podłączone.

ADAMUS: Zanieś to do Johna. (Linda biegnie z tabletem do Johna)

Tak więc myślałem o nazwie Seria Kejko, a za chwilę przeliteruję Lindzie poprawną wersję słowa Kejko. Byłem bardzo, bardzo bliski tej nazwy, ponieważ w tym roku – a tak prawdę powiedziawszy podjąłeś jak najbardziej słuszny trop – w tym roku zajmiemy się pasją. Nie fałszywymi pasjami. Nie starą pasją w rodzaju „próby dokopania się do czegoś, co was choć trochę uruchomi”. Ja mówię o ognistej, płomiennej, pięknej, pochłaniającej, transformującej, niesamowitej pasji. O tej rzeczy, która była tuż pod powierzchnią, ale wy nie pozwalaliście jej się wydostać, o tym czymś, co kasuje osobowość, kasuje próby rozwijania osobowości. (publiczność wybucha śmiechem, kiedy na ekranie pojawia się słowo „Głęb!” napisane przez Lindę) Myślę, że wolałbym moją tablicę, *moją* tablicę.

Pierwsze słowo napisane na tym nowym urządzeniu, o którym zamierzałem powiedzieć Wzniesionym Mistrzom dziś wieczorem... A wiecie, jak oni zareagują? „Cóż za wspaniała technologia! Co na nim napisano?” (więcej chichotów) Włącz funkcję wymazywania.

Literuję słowo Kejko: K-e-j-k-o. Mówiłem poprzednio o tym, że słowo Kejko, ta wewnętrzna pasja, może być wymawiana albo „ko” albo „kho”. Ale stwórzmy sobie słowo. Czemu nie? W gruncie rzeczy słowa są czymś najłatwiejszym do stwarzania. Po prostu utwórzcie sobie własne słowo, chociaż ma ono swoje korzenie w wewnętrznej pasji.

No więc myślałem o nazwie Seria Kejko, ponieważ będziemy mieli do czynienia z pasją. Ta pasja, ten ogień pojawi się i łagodnie pochłonie waszą osobowość, a nie budować będzie lepszą osobowość na tamtej starej. Łagodnie pochłonie, Paul, wszystko, co wiedziałeś o Paulu wcześniej.

A kiedy mówię pochłonie, nie zniszczy, i nie... no cóż, zamierzałem powiedzieć, że ten płomień cię nie zabije. Nie uważam, że zabije. (kilka chichotów) Ale pochłonie wszystko, czym Paul był, łącznie z imieniem „Paul”, ponieważ tak naprawdę nie jest to twoje imię. Pochłonie w piękny, pełen wdzięku sposób, wasze myśli. Powiedziałem wcześniej: „Popatrzcie na tego kogoś, kim myślicie, że jesteście. Popatrzcie w lustro.” Zaczniemy od tego, że jesteście kompozycją biologii i myśli, które nie są w rzeczywistości wasze. Oto dlaczego jest tak trudno.

Im bliżej docieramy do rdzenia i bardziej wchodzimy w okres dojrzewania, to prawdę mówiąc, robi się coraz trudniej, bo to tam właśnie znajduje się prawdziwy autentyzm. On tam jest, ale schwytyany w pułapkę. Został schwytyany w pułapkę podobnie jak Kejko. Prawdziwe Ja Jestem zostało uwięzione i otoczone wszelkiego rodzaju atrybutami, aktywacjami i innymi tego typu rzeczami. To nie jest wasze.

I początkowo da to poczucie nagości, kiedy Kejko zacznie pochłaniać to wszystko. Da poczucie nagości, stąd też powstanie pragnienie odbudowania tego, co zostało pochłonięte, pragnienie ponownego zidentyfikowania siebie. I będzie taki okres, około 21 dni, poczucia odłączenia. Jednakże inaczej, niż to było w przeszłości, kiedy czuliście się nieszczęśliwi, tym razem odczucie będzie bardzo uwalniające; z domieszką strachu, ale generalnie bardzo uwalniające. Prawdopodobnie to się zadzieje w tym roku.

Dwadzieścia jeden dni odczuwania, że już was nie ma, że coś się skończyło. Że to już historia. W tym czasie wasza dusza weźmie każdy szczegół, każdą myśl, każde doświadczenie i – jak mówiliśmy o tym na zajęciach Kihaka – obnaży szczegóły, bo są bez znaczenia, obnaży emocje, bo są fałszywe, a następnie wydestyluje z nich mądrość.

W następnej kolejności nauczymy się, jak pozwolić tej mądrości się ujawnić, bo teraz się nie ujawnia. Jakby była gdzie indziej. Jakby była pogrzebana, a my mamy bardzo, bardzo mało czasu na uratowanie tej mądrości. Sam nauczył się jak to robić. Zbajpasował cały tamten chłam. Zmierza wprost po mądrość.

I z tego to powodu wszystko mu się udaje, aż ludzie zaczynają mu zazdrościć. Po prostu wykonuje zadania, chociaż nie jest zbyt bystry. No wiecie, kiedy go o coś pytają, o historię świata czy o coś z matematyki czy coś w tym rodzaju, on tego nie wie i nie przejmuje się tym zupełnie, bo też nie musi.

Sięga do mądrości, tej autentycznej mądrości w głębi siebie.

A zatem myślałem o nazwie Seria Kejko całkiem poważnie. Następnie wziąłem wiele głębokich oddechów i zapytałem: „Co jest tego istotą? Co tak naprawdę próbujemy tutaj robić?”

I wtedy coś mnie w tym uderzyło. Czy jesteś gotowa pisać na następnej stronie? (do Lindy) Coś mnie uderzyło. Uświadomiłem sobie mianowicie, że to wszystko, co dotyczy Kejko, miłości do Siebie, przyzwalania i uwalniania, i tego wszystkiego, co robimy, by dojść do ciała świetlistego – związane jest z jednym bardzo ważnym słowem – charyzma. Charyzma. I dlatego chciałbym tę serię nazwać Serią Charyzmy. Taak. Ale zapiszemy to przez “k”. Możesz to zapisać... nie, najpierw napisz “Charyzma”, Linda, a pod tym napisz z literą “K” zamiast „C”.

Charyzma

Słowo charyzma pochodzi od greckiego słowa „charis”*. Charis oznacza bezinteresowność w dawaniu. Bezinteresowność w dawaniu. Bezinteresowne, radosne dawanie.

Gdy o tym mowa... tak przy okazji, istnieje rodzaj... w angielskiej definicji charyzmy, często ma się na myśli charyzmatyczną osobę. Częściowo to prawda. Jest coś takiego nazywanego charyzmą. Nie wiadomo, skąd ona się bierze. Nie da się jej wyodrębnić. Nie da się zamknąć w formule chemicznej. Jestem pewien, że po dzisiejszym dniu ktoś wystąpi z pomysłem pigułek „Charyzma” przeznaczonych dla Shaumbry. (kilka chichotów, a ktoś mówi: „Wolne od glutenu”) Tak, tak. (Adamus chichocze)

Jednakże czym jest charyzma? No cóż, dotyczy osoby, która w pewien sposób promieniuje, jak przypuszczam, ma pewną osobowość. Politycy, którzy mają charyzmę, używając standardowej definicji, potrafią przyciągać ludzi. Wszyscy zetknęliście się z charyzmatycznymi ludźmi. Kiedy znajdujecie się w ich obecności, czujecie, że jest w nich coś, no właśnie, charyzmatycznego.

To, o czym my tu mówimy, jest nieco odmienne. Nie chodzi tylko o jaśniejącą, radosną osobowość. Ta Charyzma, o której mówimy, to wdzięk płynący z wewnątrz. Ta Charyzma to wy, wyzwoleni od osobowości, która nie jest wami - naturalni, prawdziwi, autentyczni. To wy prawdziwi. To Ja Jestem wyrażone.

Jednakże tendencja, ażeby wybiec i zawołać: „Będę rozwijać moją Charyzmę. Wejdę z nią w kontakt. Mam zamiar ją aktyw-... - oto, co powinniśmy zrobić: sesja aktywowania Charyzmy. – „Zamierzam aktywować moją charyzmę.” Gdzie jest to wiadro z wodą, żeby chlusnąć? Nie. Nie.

Charyzma. Ona tam jest. Jest już w was. Jest już w waszym wnętrzu, gotowa się wyłonić. To wy autentyczni, to ten ktoś, o kogo nieustannie siebie pytacie. Powtarzacie wciąż: „No więc, czy jestem autentyczny?” Cóż, nie. Prawdę mówiąc, nie byliście autentyczni. A więc wycofajcie się, żeby wasza autentyczność mogła wystąpić naprzód, ażebyście wy prawdziwi mogli się ujawnić.

Ty, bracie John (M) – zwróciłem na ciebie uwagę, bo uśmiechnąłeś się do mnie szeroko – jesteś takim ciekawym przykładem rozwoju osobowości. Ale ja patrzę na ciebie, to znaczy, patrzę na tego kogoś, kim myślisz, że jesteś, i trochę chce mi się śmiać, no może uśmiechnąć. To nie jesteś ty. Ty to wiesz i zmagasz się z tym – dokładnie tak, jak wy wszyscy, ale zwracam się teraz do brata Johna – i mówisz: „Jednak muszę nadal nad sobą pracować, rozwijać siebie, czynić siebie lepszym, a następnie udać się na poszukiwanie samego siebie.” No cóż, zaraz mnie zemdli... Więcej tego nie rób. Nie potrzebujesz robić nic z tych rzeczy.

Nie potrzebujesz niczego robić, John – ex-John, były John. Nie potrzebujesz robić niczego innego poza pozwoleniem, by ujawniła się twoja Charyzma. Ona już w tobie jest. Nie potrzebujesz jej aktywować. Nie musisz jej podlewać. Nie musisz nic z nią robić, a to będzie wyzwaniem. Bo ty będziesz chciał coś robić. Powiesz, twoja osobowość powie: „Coś, do cholery muszę zrobić z moją Charyzmą. Muszę ją rozwijać. Muszę z nią oddychać.” Nie, nic innego poza zezwoleniem, żeby się ujawniła. A więc przyzwalanie było słuszną sugestią. To także Seria Przyzwalania, ale to jest jedna z rzeczy, którą robicie.

Charyzma, o której mówimy, jest tym czymś, co nazwalibyście wewnętrznym światłem. Ale wolałbym nie nazywać jej światłem. Charyzma to Ja Jestem wyrażone, a kiedy już raz pozbędziecie się wszystkich tych innych rzeczy – biologii przodków i osobowości, które nie są wasze... Nigdy za dużo podkreślania tego. Wasza tożsamość, wasza osobowość tak naprawdę nie jest wasza. Została sklecona z wielu cegieł, które pochodzą z obcych krajów. Sklecona w pewien chaotyczny, interesujący sposób, można by powiedzieć, że w sposób artystyczny, ale teraz jesteście tym zmęczeni – ja to wiem i wy to wiecie. Wszyscy to wiemy. Cóż, większość z nas to wie.

Ta Charyzma to naturalne Ja, które się wylania. Interesujące w związku z Charyzmą jest to, że ona już jest obecna, jeśli tylko pozwolicie jej się pojawić. Nie będziecie w stanie identyfikować jej cech, wszystkich jej atrybutów.

Czy nie wysłałem telepatycznie wiadomości, że chcę kawy ze śmietanką?

LINDA: Tak, tak, tak! Dostałam ją!

ADAMUS: Tak. Ale jednocześnie potrzebuję cię do pisania...

LINDA: Och... (śmiech)

ADAMUS: Nie, nie. Przynieś... taak. Droga Lindo, możesz to powierzyć komuś innemu.

A więc Charyzma. Ważną rzeczą dotyczącą Charyzmy, nawet trochę się waham, czy o tym w ogóle wspominać, ponieważ to spowoduje pewne oczekiwania, a wtedy zapomnimy o Charyzmie, a ja będę musiał zrobić następnym razem sesję przypominania za pomocą kopniaków czym jest Charyzma. (kilka chichotów)

Charyzma jest...

SART: Czy zamierzasz znowu wylać wodę na wykładzinę?!

ADAMUS: (chichocze) Taak...

Ta wewnętrzna Charyzma jest prawdziwym przyciągaczem. Prawdziwym przyciągaczem. Napisano książki o prawie przyciągania. Interesujące, wskazujące właściwy kierunek, ale mają bardzo mentalną tendencję. Każdy zaczyna myśleć o tym czego chce – dzzz, dzzz, dzzz – to nie działa. Nie jest zbyt skuteczne. A wtedy wszyscy wpadają w depresję, mają do siebie pretensję, w związku z czym utożsamiają to ze sobą: „Nie jestem zbyt skuteczny w przyciąganiu rzeczy. Nikt mnie nie lubi i dlatego tak się dzieje, niczego nie potrafię przyciągnąć.” Nie. Po prostu nie jesteście wystarczająco autentyczni w tej kwestii. Jesteście bardzo mentalni.

Mental ma w sobie mało, albo nic z Kejko, nie ma ognia, pasji. Nie jest autentyczny. Za każdym razem, kiedy pojawiają się u was jakieś myśli, większość z nich nawet nie jest wasza. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent z nich, gdy o czymś myślicie, nie jest wasze. Ale wy jednakowoż udajecie, że są wasze. Działacie, jakby były wasze. Odgrywacie, że są wasze. Nie są. A więc oczyścimy je i dotrzemy do tego, co jest wasze.

Posiadanie Charyzmy nie oznacza potrzeby wyjścia do ludzi i bycia ekstrawertykiem. Nie oznacza potrzeby ściskania rąk wszystkim na ulicy i opowiadania dowcipów w sklepie spożywczym. Nie, wyglądalibyście jak idiota, gdybyście się tak zachowywali. (kilka chichotów)

Ta Charyzma jest naturalnym przyciągaczem. W sposób naturalny przyciąga energię. Przyciąga ludzi.

Prawdę mówiąc ciekawe jest to, że Sam nie jest zbyt gadatliwy. Nie mówi dużo, ale też i nie potrzebuje. Słowa, które wypowiada, są jasne, a on je wypowiada z głębi siebie. A więc nie mamrocze ich pod nosem. (Adamus mamrocze) Kiedy Sam mówi, jest to kilka słów, ale one są jasne i wszyscy słuchają. To nie jest tylko słuchanie fali dźwiękowej wydostającej się z jego ust. Oni czują jego Charyzmę, a on ma jej dużo.

Ludzie powiedzą, no cóż, on jest charyzmatyczny albo jest atrakcyjny, ponieważ fizycznie jest atrakcyjny, albo ponieważ jest... po prostu coś w nim jest. Ma miły uśmiech albo ładne oczy. Ale to jest zwyczajne szukanie wyjaśnienia, ponieważ ludzie nie wiedzą jak identyfikować, nie wiedzą jak mówić o tej Charyzmie. Stąd też muszą wymyślać inne rzeczy. Tymczasem on jest charyzmatyczny, ponieważ dał sobie zezwolenie na to, żeby się ujawnić. Nie tym wszystkim innym myślom, a on zresztą nie jest zabrudzony tymi wszystkimi rzeczami, które nie są jego. Podczas swojego biologicznego okresu dojrzewania przeszedł również przez duchowe dojrzewanie. Ma w sobie całe tony Charyzmy.

Charyzma – jeśli sięgnąć do prawdziwej definicji – to wewnętrzny, duchowy dar, którym ktoś obdarowuje najpierw siebie, a co w naturalny sposób jest przekazywane innym.

Charyzma to autentyzm. To Ja Jestem. Nie potrzebuje osobowości. Nie potrzebuje identyfikować siebie. Charyzma nie potrzebuje planów, programów ani celów. Nie potrzebuje. Człowiek potrzebuje celów po prostu dla zajęcia się czymś i sprawienia, że będzie się czuł lepiej osiągając cel. Charyzma tego nie potrzebuje.

Ta Charyzma to wy. Wiem, że w tej chwili to tylko słowa, które wypowiadam, tylko słowa, ale zamierzam was poprosić, żebyście się wczuli w ich sens w tej małej... ech, będzie to rodzaj meraby, ale bardziej będzie to dziesięć czy piętnaście minut wczuwania się w waszą Charyzmę.

Meraba Charyzmy

Niech muzyka będzie w pogotowiu. Nie włączaj jej, dopóki ci nie dam znać.

Weźcie porządny, głęboki oddech i przygaście światła.

Szukaliście czegoś przez długi czas, czegoś, o czym wiedzieliście, że jest w was, ale nie wiedzieliście, jak do tego dotrzeć. Było to przesłonięte myślami, które nie były tak naprawdę wasze, przechowywanymi w ciele, które nie jest wasze.

Weźmy porządny, głęboki oddech, a ja was poproszę, byście się wczuli w to, co nazywa się Charyzmą.

A teraz nie wmyślajcie się w nią, ale pozwólcie się jej wydobyć. Nie wychodząc, żeby jej poszukać, ale uświadamiając sobie, że Charyzma już jest w was. Nie identyfikując jej nawet poprzez wasze imię. To nie jest Charyzma Tammie. To nie jest Charyzma Johna, Charyzma Stephana. To jest *wasza* Charyzma.

Nie jest to element do zbudowania osobowości. Nie jest to element budowania osobowości.

(zaczyna płynąć muzyka; motyw wybrany z witryny PremiumBeat.com)

To nie jest kolejna cegła w murze. Jest to coś znajdujące się za ceglanym murem.

Nic nie potrzebujecie z nią robić. Nie potrzebujecie jej aktywować.

(pauza)

Nie potrzebujecie jej wplatać w historie waszego życia.

(pauza)

Charyzma, wewnętrzny urok, duchowy dar, to autentyczna część was; ta część, która chciała być odczuwana.

A więc weźcie porządny, głęboki oddech, przygaście światła – dziękuję – i puśćcie głośniej muzykę.

(pauza)

Naturalnym stanem Ja Jestem jest Charyzma.

Ona płynie sama z siebie, drodzy przyjaciele. Nic jej nie kontroluje. Nie jest poukładana w małych, ładnych pudełeczkach. To ekspresja.

(pauza)

Charyzma w sposób naturalny nigdy nie czuje się zagrożona. Osobowość – wasza osobowość – czuła się zagrożona wiele razy. Charyzma nigdy nie jest zagrożona. Nie ochrania ciała czy tożsamości, więc co mogłoby jej grozić.

(pauza)

Charyzma jest jak promieniowanie. Nie ma jej zupełnie w umyśle. Jeśli próbowalibyście myśleć o swojej Charyzmie, to poczujecie się trochę zdezorientowani. Umysł nie potrafi jej zrozumieć.

I jeśli zarządca waszej osobowości spróbuje ją pojąć, to mu się nie uda. Ona nigdy nie stanie się częścią waszej osobowości, nigdy.

Ona raczej wprawi we frustrację zarządcę waszej osobowości, ponieważ on lubi zagarniać rzeczy i rządzić nimi, robić je częścią składową otoczenia osobowości.

Charyzma nie ma aspektów, ani też nigdy sobie nie pozwoli na to, żeby mieć aspekt.

Charyzma nie dba o rzeczy duchowe, finansowe czy coś w tym rodzaju.

Charyzma płynie, szybuje, rozprzestrzenia się, tańczy.

(pauza)

Nie znosi detali. Nie znosi przeszłości. Nie znosi filozofii.

(pauza)

Nie toleruje niczego, co nie jest autentyczne.

(pauza)

Nie może być uwięziona ani kontrolowana, ani też poddawana obróbce, ani zraniona.

Jej najlepszym i być może jedynym przyjacielem jest Kejko. Kejko mieszka obok Charyzmy.

Wiele pieśni śpiewają razem.

Rozumieją się nawzajem, ponieważ tak jedno, jak i drugie jest niezdefiniowane, pozbawione struktury i nieujarzmione.

Charyzma, Kejko, pasja.

Klarowność i wdzięk.

(pauza)

Ta Charyzma nie jest czymś, co dałoby się wyprodukować. Nie da się jej udoskonalić. Tak więc proszę was, żebyście tego nie próbowali. Nie próbujcie jej udoskonalić, uczynić większą, bo to tylko bardzo nieautentyczna osobowość próbuje w ten sposób odgrywać swoją makyo grę.

Charyzma to serce serc. To autentyczne Ja.

Tak więc zrezygnujcie jeszcze zanim w ogóle pomyślicie o spróbowaniu zapanowania nad nią, rządzenia nią, potraktowania jej jak narzędzia czy oszukania jej.

(pauza)

Od dawna zadajecie sobie pytanie: “Czy jestem prawdziwy? Czy jestem autentyczny?”

Musicie na chwilę wziąć głęboki oddech. Przestańcie zarządzać wszystkim w swoim wnętrzu.

Nie usiłujcie zmieniać naturalnego przepływu strumienia, naturalnych energii i zwyczajnie pozwólcie jej, waszej Charyzmi, jaśnieć z waszego wnętrza, wznieść się ponad to wszystko z czym się identyfikowaliście aż do dziś – ponad każdą myśl, każdą cechę charakteru, każdą porażkę i każde osiągnięcie.

Pozwólcie Charyzmie wypłynąć na powierzchnię i wznieść się ponad to wszystko.

Zaczynacie zdawać sobie sprawę z tego, że w gruncie rzeczy wszelkie próby doskonalenia osobowości i wysubtelniania jej były daremne, wobec czego próbowaliście ją uczynić nieśmiertelną, przenosząc ją z jednego wcielenia do drugiego, być może umieszczając ją w innym ciele. Ale próbowaliście to zrobić z osobowością.

Wczuwając się w Charyzmę – waszą Charyzmę – uświadamiacie sobie, że to naprawdę było daremne.

Ile energii włożyliście w to, żeby ochraniać, formować, bronić czegoś, o czym doskonale wiecie, że nie jest tak naprawdę wami?

(pauza)

Jednakże z tą Charyzmą, jeśli zostawicie ją w spokoju – jeśli tylko nie będziecie próbowali wplatać jej w waszą obecną osobowość, jeśli pozostawicie wolnymi siebie – zacznecie rozumieć, kim naprawdę jesteście.

Charyzma to wolna osobowość, wolne Ja Jestem.

Zaczynacie zdawać sobie sprawę z tego, że ta Charyzma nie wymaga pracy. Tak bardzo przywykliście pracować nad wszystkim, a tymczasem ona nie wymaga pracy.

Nie wymaga też czasu. Przywykliście, że rzeczy wymagają czasu, żeby się odsłonić. Mówicie nawet do mnie: „Ruszajmy z tym.” OK. Oto macie. To jest wasza Charyzma, Kejko. Charyzma, pasja – pasja pełnego uroku Ja Jestem.

Czy jesteście gotowi pozwolić jej się przejawić?

Czy pozwolicie jej być tym, kim naprawdę jesteście?

(pauza)

To jest uczucie, moi przyjaciele. To nie jest myśl. To uczucie. To wewnętrzna wiedza.

(pauza)

To tak, jakby wziąć czystą szmatkę oraz środek do mycia okien i zetrzeć cały kurz, stare nagromadzenia, żeby pozwolić tej Charyzmie przeświecać.

Ona zabierze was w miejsca, jakich wasz umysł, wasza osobowość nie potrafiłaby sobie wyobrazić. Nie próbujcie zatem. Nie próbujcie kontrolować Charyzmy czy manipulować nią.

Przyciągnie do was rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie mogliście sobie wyobrazić. Charyzma jest prawdziwym magnesem. Tym właśnie jest. Jest magnesem. Mówiliśmy o prawie przyciągania i o tym dlaczego nie jestem szczególnym fanem tego prawa, bo jest mentalne. Nie obejmuje Kejko, pasji. Pochodzi z umysłu i jest ograniczone.

Ale ona, Charyzma, jest przyciągaczem, magnesem, magnetyzmem i sprowadza do was różne rzeczy. Nie dlatego, że o nich myśleliście, nie dlatego, że o nie walczyliście albo podkreślaliście potrzebę posiadania ich, nie dlatego, że mentalnie się na nich skoncentrowaliście. Ona sprowadza je naturalnie, z taką łatwością i lekkością, że w pierwszym momencie może to nieco zaszokować. Sprowadzi ludzi. Sprowadzi odpowiednie warunki. Sprowadzi anielskie istoty. Sprowadzi istoty Ziemi – dewy, duszki. Sprowadzi je z łatwością. Nie siłą, ale łagodnie, dobrocią. Sprowadzi energię, bo nareszcie staliście się autentyczni. Nareszcie pozwoliliście sobie na bycie wolnymi.

Weźcie porządny, głęboki oddech, bo to jest Seria Charyzmy przez duże „Ch.”

Porządny, głęboki oddech i jeszcze raz po prostu wczujcie się w Charyzmę. Poczujcie, jak to jest, kiedy pozwolić jej płynąć przez wasze ciało otwarcie, swobodnie.

(pauza)

Ech... Widzę, jak niektórzy z was próbują ją kontrolować. Nie. Otwarcie, swobodnie. Nie uruchamiajcie mentalnych myśli, żeby uzdrowiły jakieś miejsca w waszym ciele. Widzicie, nagle znów zaczynacie zarządzać. Ustąpcie z drogi.

Pozwólcie Charyzmie, urokowi duszy, och, pozwólcie jej wejść w wasze myśli. Wasze myśli to stare, twarde dranie, ale pozwólcie Charyzmie po prostu w nie wejść. Och, one są jak starzy, zrzędlivi marynarze, którzy zbyt długo byli na morzu.

Pozwólcie tej Charyzmie, waszej Charyzmie – to nie jest jakaś uniwersalna energia jedności, ona jest wasza – pozwólcie jej wejść w myśli, do umysłu.

No a gdy pozwolicie jej wejść do umysłu, postąpicie słusznie, ponieważ... no cóż, uczyniliście ze swojego umysłu fortecę. Nie chcecie zezwolić, by przedostały się do niej te obce rzeczy, choć tak naprawdę to robicie.

Tak więc weźcie głęboki oddech i poczujcie przez chwilę jak to jest, gdy wasza Charyzma, wasza autentyczność wchodzi wprost do waszych myśli. Coś jak olej i woda, co? (Adamus chichocze z lekka)

Jednakże Charyzma ma wspaniały sposób na to, żeby się pozbyć śmieci, oczyścić przewody, jeśli ją tylko wpuścicie, jeśli nie będziecie niczego na niej wymuszać. Chodzi o przyzwalanie.

Poczujcie jak to jest, kiedy Charyzma płynie wprost w wasze myśli.

(pauza)

Prawie widzę – wręcz układa się to w świetną sztukę sceniczną – jak wasze myśli mówią: „Cześć, ja jestem Myślami. Ty pewnie jesteś Charyzma. Witam. To miejsce należy do mnie. Ja stworzyłem to miejsce. Jesteś tu mile widziana dotąd, dopóki będziesz robić, co powiem, dotąd, dopóki będziesz mnie wzmacniać, dopóki będziesz mnie upiększać. Tak, bo ty jesteś tylko Charyzmą. Ja tu jestem osobowością.” A wasza Charyzma – tfu! –spluwa na podłogę. Ona nie będzie, nie może być kontrolowana, manipulowana i żaden osioł nie będzie jej mówił, co ma robić.

(pauza)

Weźcie porządny, głęboki oddech, drodzy przyjaciele, porządny głęboki oddech w Charyzmę.

Charyzma, ciało świetliste, wszystkie te wspaniałe rzeczy – miłość – i wszystko inne, będą omawiane w tym roku. A sednem tego będzie Charyzma.

Dla wyjaśnienia

A teraz chciałbym poruszyć pewną kwestię, zanim zakończymy nasze spotkanie. Przywykliście do słowa charyzma, odnoszącego się do kogoś czarującego, może nawet nieco sexy. Nieokreślona cecha osobowości, której nie można się oprzeć.

Prawdziwe znaczenie wykracza daleko poza te skojarzenia. Rzecz dotyczy waszej esencji. Znów odnieśmy się do greckich korzeni tego słowa, przywołując to, co Grecy mieli na myśli tworząc je. To oznacza duchowy dar. To, co mieli naprawdę na myśli, to było obdarowanie siebie – obdarowanie siebie – i dopiero wówczas, naturalne obdarowywanie innych. Nie zostało utworzone z zamiarem obdarowania innych, nie było utworzone z zamiarem przyciągania ludzi, ponieważ oni są przyciągani w sposób naturalny dlatego, że jesteście charyzmatyczni.

Jednakże istnieje bardzo silnie oddziałujący, naturalny przyciągacz. W sposób naturalny przyciąga energie i ludzi, i wszystkie te inne rzeczy. Po prostu to do was sprowadza. Oto dlaczego charyzmatyczni ludzie mają w sobie trochę tej właściwości. Ludzie chcą być blisko, energia chce być blisko, motyle chcą być blisko osób, które są charyzmatyczne. Ale nie jest to

rzecz, którą dałoby się sztucznie wyprodukować. To wydobywa coś bardzo prawdziwego z głębi was.

Tak więc czego należy się spodziewać? No cóż, jak już wspomniałem, będzie taki okres około 21 dni – teraz albo później w ciągu roku – kiedy to powstanie uczucie, jakbyście doszli do krawędzi, do krańca swojej osobowości. Znowu zbliżacie się do wielkiej otchłani. Ale ta otchłań nie będzie wam napędzać strachu. Nie będzie was ranić. Wystraszy was tylko do pewnego stopnia, ale wy dojdziecie do tego następnego etapu, a ten etap, bardziej niż cokolwiek innego, ukaże oszustwo waszej osobowości, ukaże to, co nie jest prawdziwe, a następnie odsłoni także - wy odsłonicie to przed sobą – jak bardzo próbowaliście i jak ciężko pracowaliście, żeby tę osobowość uczynić prawdziwą i uczynić ją jak trzeba, i siebie uczynić jak trzeba, ale ona wciąż nie była jak trzeba. Ona nie była tak naprawdę wami. No i wtedy dacie przyzwolenie na wpłynięcie tego strumienia Charyzmy.

A ona - chciałem powiedzieć zastąpi – ale ona raczej wchłonie, otoczy to, co zwykliście nazywać swoją osobowością, waszym ja.

Nie będziecie w stanie jak na razie dokonać oceny tego. To jest odczucie. To doświadczenie. Nie będziecie przechodzić drogą pięciu albo dziesięciu kroków czy robić cokolwiek w tym rodzaju, podobnie jak nie będziemy przechodzić drogą rozmaitych kroków integrowania rozmaitych poziomów ciała świetlistego. Czy istnieją rozmaite poziomy? W pewnym sensie, ale to nie jest ważne.

Przez te poziomy ciała świetlistego albo Charyzmy możemy przechodzić i naukowo się z nimi rozprawić, żeby stwierdzić, powiedzmy, że jest 18 stanów czy cech Charyzmy, co jest prawdą, ale my po prostu na nie przyzwólmy. To samo z ciałem świetlistym. Możemy orzec, że istnieją wszystkie te różne poziomy i możemy je naukowo określić oraz mówić o tym, co zachodzi na różnych poziomach, ale po co? To was tylko zdekoncentruje.

Po prostu weźmiemy głęboki oddech i przyzwolimy.

Zabawne w tym jest to, że wy już tam jesteście. Zabawne jest to, że już tam dotarliście. Jak Tobiasz zwykł powtarzać często, już się wznieśliście, a teraz po prostu doświadczacie, jak to jest docierać tam. Tak więc proszę was, nie zapominajcie, że to już jest zrobione. Już jest zrobione. Tak więc przestańcie nad tym tak ciężko pracować.

Po prostu weźcie głęboki oddech i uświadomcie sobie, że...

ADAMUS I PUBLICZNOŚĆ: ...wszystko jest dobrze w całym Stworzeniu.

ADAMUS: Dziękuję wam, drodzy przyjaciele. Dziękuję.

*Obydwa słowa, o których mówi Adamus: charisma i „kharisma” w języku angielskim wymawiane są tak samo, czyli przez „k”. Wymowa zatem pozostaje ta sama, bez względu na sposób zapisu. Inaczej jest w języku polskim, gdzie w wymowie słowa „charyzma” słychać głoskę „h”. Albowiem greckie słowo, o którym wspomina Adamus, wymawiane przez niego „kharis”, w języku polskim brzmi „charis”, tak jak w języku greckim. Grecka głoska χ w słowie χαρις to głoska transkrybowana w języku polskim za pomocą liter “ch”, a nie “kh”, jak w języku angielskim. A zatem utworzenie słowa “kharisma” nie ma w języku polskim etymologicznego uzasadnienia, na które powołuje się Adamus. Proponuję zatem dla odróżnienia w piśmie charyzmy, o której mówi Adamus, od charyzmy w popularnym ujęciu, tę pierwszą pisać dużą literą – Charyzma. Wymowa zostanie ta sama, zgodnie z polskim sposobem wymawiania tego słowa. (przyp. tłum.)

Przekład: Marta Figura

emefl1@wp.pl